

# Tomaszewski, Jerzy

---

"Polska na przestrzeni wieków", praca zbiorowa pod redakcją Janusza Tazbira, Warszawa 1995 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 86/2, 229-231

---

1995

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

przyrostu naturalnego. W literaturze greckiej powszechne było przekonanie, że rodzina, a z kolei *polis*, może pomyślnie funkcjonować tylko wówczas, gdy prokreacja jest kontrolowana. Hezjod pisał, że jeden syn w rodzinie wystarczy (s. 17). Pierwszym problemem dla małżeństwa w Rzymie było mieć dzieci, drugim — nie mieć ich zbyt wiele (s. 50). Aborcja była w Rzymie dopuszczalna pod warunkiem, że wyrażał na nią zgodę współmałżonek. Cyzero przytaczał przykład pewnej kobiety z Miletu, która spowodowała poronienie zażywając jakieś leki i została za to skazana na śmierć. Cyzero uważał, że słusznie spotkała ją taka kara, gdyż „pozbawiła ojca nadziei, jego nazwisko możliwości przetrwania, jego rodzinę wsparcia, jego dom dziedzica, a rzeczpospolitą obywatela” (*spem parentis, memoriam nominis, subsidium generis, heredem familiae, designatum rei publicae civem sustulisset*, Pro Cluentio XI, 32). McLaren przekonująco pokazuje, jak stosunek do antykoncepcji i aborcji oraz rodziny zmieniał się w późnym cesarstwie rzymskim ewoluując w kierunku poglądu, iż jedynym celem stosunków seksualnych jest prokreacja, a wszystko co ją ogranicza jest złem (stoik Musonius Rufus). Analogiczne, ale nie identyczne poglądy wczesnego chrześcijaństwa kształtowały się — zdaniem autora — zupełnie niezależnie, ale — dodajmy — pod presją tej samej zmieniającej się sytuacji społecznej schyłkowego antyku, zmieniającej się roli rzymskiej rodziny. Potępienie wszelkich nie służących legalnej prokreacji stosunków seksualnych, antykoncepcji i aborcji utrzymało się w chrześcijaństwie przez całe średniowiecze i czasy nowożytne, chociaż rygorystyczne i całkowite potępienie aborcji przez kościół katolicki jest zupełnie świeżej daty (1869 r.! uprzednio potępiano tylko *abortum foetus animati*, różnie interpretując datę, od której płód miał duszę, natomiast niekiedy traktując jako *homicidium* akt masturbacji). Równocześnie jednak starożytni gnostycy (I w.) i manichejczycy (III-IV w.) oraz ich średniowieczni kontynuatorzy — katarzy (XIII w.) potępiali wszelką prokreację jako zło (usidlenie duszy w materialnym ciele) (s. 73-74, 120). W czasach najnowszych ząartymi przeciwnikami aborcji i stosowania środków antykoncepcyjnych stawali się z przyczyn politycznych i ideologicznych totalitari dyktatorzy (Mussolini, Hitler, Stalin, Ceausescu) oraz religijni fundamentaliści katolicy i islamscy.

Historia antykoncepcji uwikłana w zmienne realia życia codziennego z jednej strony, z drugiej zaś w konflikty moralne, ideologiczne i polityczne kolejnych epok dziejowych, okazuje się być ważnym i skomplikowanym problemem historycznym. Należy docenić wysiłek Angusa McLarena, który nie mając zbyt wielu poprzedników (książka Normana H i m e s a „A Medical History of Contraception” ukazała się ponad pół wieku temu, książka Johna N o o n a „Contraception: A History of its Treatment by Catholic Theologians and Canonists” liczy już 30 lat) podjął się trudu opracowania tego problemu wprawdzie w ograniczonym geograficznie zakresie, ale za to w długiej perspektywie czasowej. Sięgnięcie do bardzo obfitej w ostatnich dziesięcioleciach literatury z zakresu demografii historycznej, historii rodziny, historii kobiet, a także bezpośrednio do źródeł dało pracy McLarena solidne podstawy.

Andrzej Wyrobisz

Polska na przestrzeni wieków, praca zbiorowa pod redakcją Janusza T a z b i r a, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 763.

Ukazanie się zwięzłego kompendium dziejów Polski od czasów przedhistorycznych niemal do współczesności jest wydarzeniem ważnym tym bardziej, że grono autorów składa się z badaczy kompetentnych, gruntownie znających epoki, o których piszą. Są nimi: Henryk S a m s o n o w i c z (do 1506 r.), Andrzej W y c z a ń s k i (1506-1586), Janusz T a z b i r (1586-1696), Jacek S t a s z e w s k i (1696-1795), Tomasz K i z w a l t e r (1795-1904), Tomasz N a ł ę c z (1904-1939) oraz Andrzej P a c z k o w s k i (1939-1989). Rozdziały niektórych autorów są zmodyfikowanymi w różnym stopniu wersjami tekstów opublikowanych przed kilku laty przez Wie-

dzę Powszechną. Sądzić wolno, iż książka ta będzie w najbliższych latach podstawowym źródłem informacji o dziejach naszego kraju dla poważnych miłośników przeszłości, a więc zasługuje na wnikliwą uwagę.

Trudno jest w recenzji książki, która obejmuje tysiąc lat dziejów (jeśli pominiemy wstępne rozdziały dotyczące czasów przed powstaniem państwa polskiego), podejmować wyczerpującą ocenę wszystkich jej zalet oraz niedostatków. Z natury rzeczy zamierzam zająć się tutaj wybranymi kwestiami ogólnymi oraz niektórymi szczegółami dotyczącymi XX wieku, rezygnując przy tym z dyskusowania zagadnień wymagających szerszej analizy, a nieraz odrębnego studium wyjaśniającego różnice poglądów.

Zwraca uwagę przede wszystkim podział na części pióra poszczególnych autorów, który wynika niewątpliwie z ich zainteresowań naukowych. Zaciera się w nim zwłaszcza cezura 1918 roku, jakkolwiek wewnątrz części T. Nałęczca lata pierwszej wojny światowej zostały ujęte w odrębnym rozdziale, podobnie jak okres budowy niepodległego państwa. Dostrzegam jednak istotne zalety podobnego podziału, gdyż ułatwia ukazanie ciągłości ważnych procesów politycznych.

Czytelnik dość łatwo dostrzeże różnice, które dzielą części pióra innych osób. Dotyczą one przede wszystkim stylu, lecz także w pewnej mierze problematyki oraz sposobu jej ujęcia. We wszystkich częściach dominuje problematyka wewnętrznych dziejów politycznych, lecz do końca XVII w. jest ona logicznie powiązana ze skrótowym przedstawieniem zagadnień społecznych i gospodarczych, a także ze stosunkowo obszernie omawianymi zagadnieniami polityki zagranicznej. W części dotyczącej XVIII w. pozostają niemal wyłącznie problemy polityki wewnętrznej i zagranicznej; podkreślić należy jednak oryginalne i ciekawe potraktowanie epoki saskiej, odbiegające od tradycyjnie spotykanych ujęć. W okresie rozbiorów analiza stosunków międzynarodowych — ze zrozumiałych względów — ma odmienny charakter, natomiast problematyka społeczna i gospodarcza została potraktowana nadmiernie pobieżnie. W częściach dotyczących XX w. łatwo dostrzec, iż kwestie społeczne i gospodarcze nie należą do ulubionych tematów ich autorów. Mam także rozmaite wątpliwości dotyczące ujęcia zagadnień polityki zagranicznej Polski międzywojennej. Można także zauważyć odmiennosci wewnętrznej struktury poszczególnych części, lecz w pewnej mierze wynikają one z cech charakterystycznych omawianych okresów. Tak np. w części ostatniej autor poświęcił stosunkowo wiele miejsca problemom wykraczającym poza Polskę, a przede wszystkim polityce mocarstw oraz sytuacji w innych krajach obozu radzieckiego. Jest to uzasadnione wzajemnymi więziami łączącymi te kraje oraz istotnym wpływem ZSRR na stosunki w nich panujące.

Autorzy na ogół potrafili powiązać poszczególne części między sobą w całościowy i logiczny wykład historii. Odniosłem jedynie wrażenie, iż najwięcej wątpliwości może wywołać przejście od XVII w. (J. Tazbir) do XVIII w. (J. Staszewski). Początkowe fragmenty wykładu dziejów XVIII w. sprawiają na mnie wrażenie, jakby zostały wyjęte z wcześniej napisanego obszerniejszego tekstu. Tak np. na s. 286 wymieniony jest Melchior de Polignac jak osoba dobrze znana czytelnikowi, lecz kto to taki dowiadujemy się dopiero na s. 288-289; Jan von Hoverbeck (s. 290) pozostał do końca tajemnicą; Jakub Flemming pojawia się na s. 293, lecz dopiero później — stopniowo — dowiadujemy się kim on był; na s. 294 czytamy o zakończeniu oblężenia Rygi, choć nie znalazłem informacji kiedy się zaczęło.

Cennym walorem książki jest forma wykładu. Autorzy potrafią na ogół jasno przedstawić nawet skomplikowane zagadnienia, nie tracąc z oczu niezbędnej precyzji. Dbają także o walory literackie tekstu, dzięki czemu czyta się te rozważania z przyjemnością.

Niestety, we wszystkich częściach pojawiają się przypadki oddziaływania aktualnych mód dziennikarskich. Skrajnym — odosobnionym — przykładem są „mordy na polskich jeńcach” (s. 631), trące raczej makabrycznym komizmem. Częstsze są nie tak rażące sformułowania. Spotyka się nieraz słowo „znaczący” w znaczeniu angielskiego *significant*, czyli „znaczący”, „ważny”, „istotny” (s. 50, 60, 71, 90, 231, 272, 298, 338, 647, 654 i inne), podczas gdy w języku polskim (poza terminologią statystyczną) „znaczący” może być np. uśmiech. Zdarza się rusycyzm „zabezpieczyć” w znaczeniu zapewnić, zagwarantować (s. 181). Znalazłem „wymiar” (s. 193, 708) bez żadnego związku z fizyką lub geometrią. Niefortunny jest zwrot „duża plejada autorów” (s. 275), a także „promowanie”, które w języku dziennikarskim może oznaczać zarówno reklamowanie wódki, jak popularyzowanie programu kandydata na prezydenta, choć tradycyjnie dotyczy przejścia ucznia do wyższej klasy (s. 311, 336, 344). Rozpanoszyli się „liderzy” (s. 524, 610, 613, 671, 723, 727), które to słówko bywa prasowym określeniem zarówno prezydenta, jak szefa gangu lub kierownika

zespołu muzycznego. Rażąco jest stosowanie eufemistycznych synonimów dla masowych morderstw: „likwidować” (s. 609), „eksterminować” (s. 609, 635, 636, 638), „wyniszczyć” (s. 629, 635, 636). Na dodatek spotykamy zdanie, w którym słowo „wyniszczenie” może być rozumiane jako wymordowanie, lecz także jako rabunkowa eksploatacja bogactw naturalnych (s. 641). Można by znaleźć jeszcze nieco więcej przykładów ulegania gazetowemu niechlujstwu, lecz — na szczęście — nie są one liczne. Zwracam na nie uwagę, gdyż w tego rodzaju publikacji, o istotnym znaczeniu naukowym i przeznaczonej dla szerszego kręgu czytelników, troska o sposób formułowania myśli jest szczególnie ważna.

Słabą stroną niemal wszystkich rozdziałów jest ukazanie wieloetniczności oraz wielowyznaniowości ludności państwa polskiego. Symbolem tego jest już indeks nazwisk, w którym znikomy odsetek stanowią nazwiska białoruskie, ukraińskie, niemieckie (jeśli pominiemy poddanych Rzeszy), żydowskie; Litwini reprezentowani są lepiej, lecz tylko dla czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zaś o mniej licznych społecznościach praktycznie nic nie wiadomo. Uważny czytelnik znajdzie podstawowe wiadomości do końca XVII w., choć są niekonsekwentne i dalekie od potrzeb. Więcej przy tym wiadomo o zróżnicowaniu religijnym niż językowym, lecz i w tym przypadku dostrzegam niekonsekwencje. Tak więc zdawać się może, iż wprowadzenie unii brzeskiej odbyło się niemal bez konfliktów. Tragedie wojen kozackich (pogromy Żydów, męczeństwo Andrzeja Boboli — o nim ani słowa) znalazły się całkiem na marginesie, zginęło ich społeczne i ideologiczne podłoże. Bardzo mało dowiadujemy się o gospodarczej roli Żydów, choć przecież wywarli wybitny wpływ na rozwój miast, a następnie (w XIX w.) na przemysł i banki. Niezbyt wiele jest również o roli przybyszów niemieckich, którym w dużej mierze zawdzięczamy rozwój przemysłu regionu łódzkiego.

Wiadomości o mniejszościach narodowych pojawiają się najczęściej od końca XIX w. tam, gdzie jest mowa o konfliktach na tle narodowościowym. Są to niewątpliwie kwestie istotne, lecz przecież daleko im do wyczerpania problematyki. Nie może być np. pełnego wykładu historii Polski w drugiej połowie XIX w. bez ukazania procesu kształtowania się świadomości narodowej, zarówno wiejskich społeczności mówiących dialektami języka polskiego (na ten temat znajdziemy nieco wiadomości), jak tych, które mówiły innymi językami oraz bez ukazania procesu kształtowania się żydowskiej świadomości narodowej. A także bez przedstawienia rozwoju oświaty, kultury i życia politycznego tych narodów, czyli zjawisk nie dających się sprowadzić do nacjonalizmu — polskiego lub mniejszościowego.

Ze spraw bardziej szczegółowych sądzę, iż niesłusznie pominięto wybitnych organizatorów przemysłu, banków i transportu XIX w. Zabrakło wzmianki o Janie Blochu, Leopold Kronenberg, najwybitniejszy finansista w Polsce XIX i XX w., został wymieniony tylko dlatego, że parał się także polityką. Brak Natansonów, Geyerów i innych znakomości polskiej gospodarki.

Trudno akceptować opinię, że w latach 1904-1914 „rozbudowywały się i modernizowały zakłady Zagłębia Staropolskiego” (s. 510). Szkoda, że brak wzmianki o rozmaitych projektach obsadzenia tronu Królestwa Polskiego podczas pierwszej wojny światowej; idea powołania bułgarskiego księcia Cyryla nie była jedynie osobliwością polityczną. Nie jest prawdą, że w latach 1919-1920 „z bolszewikami współpracowała tylko KPRP” (s. 543), gdyż Armię Czerwoną witało z entuzjazmem np. wielu robotników folwarcznych. Niefortunne jest odwołanie się do wyników spisu ludności z 1921 r. dla charakterystyki struktury ludności Polski (s. 550-551). Fantazją jest „przeciętny wskaźnik produkcji przemysłowej” w latach 1919-1923 (s. 554). Osobliwie brzmi zdanie, że na początku 1926 r. „zmczenie kryzysem sprawiło, że nie zauważono pierwszych sygnałów ożywienia gospodarczego” (s. 570). Nie było układu o nieagresji polsko-niemieckiego w styczniu 1934 r., lecz deklaracja o niestosowaniu siły (s. 597); różnica jest nie tylko formalna. Nie jest prawdą, że Volkslista pojawiła się dopiero wiosną 1944 r. Błędem jest pisanie w związku z 1953 r., że ZSRR „coraz chłodniej odnosił się do Izraela” (s. 685), gdyż zmiana nastąpiła już w latach 1949-1950. Tych i innych drobiazgowo znajdzie się więcej, lecz nie one decydują o całości tego wartościowego dzieła.

*Jerzy Tomaszewski*